

# Trudne dni

**tygodnia**  
POGLĄDY  
POLEMIKI  
POSTULATY  
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO  
Nr 81 Poznań, 28. IV. 1963 Rok III

Feliks Siemiankowski jest znanym działaczem partyjnym naszego województwa. Przez wiele lat pisał on pamiętnik, który obecnie przygotował do druku. Książka ukaże się wkrótce nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. W kilku odcinkach chcemy zapoznać naszych czytelników z fragmentami tego pasjonującego dokumentu.

25 KWIETNIA 1945 R.

Wczoraj siedziałem jeszcze w piwnicy, nagle o północy słyszę ciężki turkot czołgów, serię wystrzałów z karabinu maszynowego. Po chwili ktoś zapukał. Otwieram drzwi. Przede mną stał żołnierz. Wstrzymałem oddech. Na czapce widniała czerwona gwiazda, w rękach przygotowany do wystrzału automat. Przez parę sekund stałem nieruchomo.

— Polaki, Polaki? — zapytał.  
— Tak, Polacy — odpowiedziałem my chłodem, stojąc jeszcze na baczności.

— Wolni — do mamy — powiedział, zakładając automat na szyję. Sciskaliśmy wszyscy po kolei tego nieznanego nam żołnierza. Zadowolone malowało się także na jego twarzy. Zaprowadził nas do czołgu, dał duży bochen chleba i konserwę. Jadłem łapczywie, bo w ustach prawie od trzech dni nie miałem.

Oszalałającego uczucia wolności nie jestem w stanie opisać. Słowo wolność dziwnie dźwięczy w moich uszach. Nie widzę już gestapowców, a wszędzie przyjazne twarze. Znajduję się wśród żołnierzy radzieckich, czołgów i kwitnących jabłoni.

26 KWIETNIA 1945 R.

Armia Radziecka posuwa się na Berlin, a z nią Wojsko Polskie. „Śmierć faszystom”, „Śmierć zbirom”, „Za Ojczyznę”, hasła te widnieją na zdobitych bunkrach, urządach, domach, samochodach.

Wracamy czym kto może do rodzinnych miast, wsi, powracamy z dumą, że godnie zachowaliśmy w tych ponurych dniach okupacji postawę Polaka.

Ogromna masa ludzi przesuwa się szosami, jedni na zachód, drudzy na wschód. Szwabskie cywile zapełniają drogi, szosy, wloką za sobą wozy naladowane gratami, betami... Nie umyć, nie gołęb, nie wyspani w zniszczonych ubraniach, patrzą na nas społe łąba. Ile dziś daliby Niemcy, by móc cofnąć historię, by móc wykreślić z rzeczywistości tę nie-szczęśliwą wojnę. Tak skończyły się marzenia o „wielkim państwie germańskim”.

1 MAJA 1945 R.

Wędrownica, chociaż jest uciążliwa, ale pełna radości, że po pięciu latach na obcej ziemi, zbliżam się do swoich, do najbliższych. W ostatnim roku nie otrzymywałem już żadnych wiadomości z kraju. Żeby tylko zastać wszystkich przy zdrowiu i życiu.

Wczoraj zakwaterowaliśmy w mieszkaniu byłego Buergermeistra. Głód dokuczał, ale znalazło się coś dobrego na kolację. Ziemiaki tonyły w smalcu. Najedzeni, zadowoleni, dekorowaliśmy frontową część domu. Nad drzwiami wejściowymi umieściliśmy portret Adolfa Hitlera, przypinając mu najgrubsze bawole rogi z pokoju myśliwskiego...

„Stacja Wschowa. Przeszliśmy przez miasto, gdzie kilka dni temu trwały zażarte boje. Moc sztandarów biało-czerwonych, portretów. Obrznięte napisy w języku polskim: „Niech żyje Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej”, „Niech żyje Polska Partia Robotnicza”.

— Co to za partia — pytam młodego człowieka z karabinem na ramieniu, z biało-czerwoną opaską na lewej ręce.

— Nie udawaj franta reakcjonisto — powiedział, patrząc mi groźnie w oczy. Nie speszyłem się.

— Ależ, proszę pana... Znow mi przerwał i na mnie ostro:

— Proszę mi mówić obywatelu milicjancie.

Pomimo przykrego zajścia na wstępie rozmowy, później pogadał mi się zdrowo. Przyjemny chłopak — w moim wieku.

Dzięki milicjantowi szybciej dostałem się z kolegą do pociągu, już oblepionego wracającymi z Niemiec. Ze wzruszeniem patrzyliśmy na mijane nasze wsie i miasteczka. Wszędzie dużymi literami wypisane: „Niech żyje 1 Maja”.

Jest już późna godzina, wjeżdżamy do Poznania. Przenocujemy na dworcu.

2 MAJA 1945 R.

Po co przyjechałeś na tę biedę, nie mogłeś na zachód jechać, przecież

widzisz, że to wszystko tymczasowe, Rząd Tymczasowy, rząd komunistów — niedługo zakończy swe panowanie, a co masz do sprzedania? — pytało mnie trzech, około czterdziestki, nieźle ubranych.

W dalszych rozmowach z inną grupą podróżnych, siedzących w tunelu dowiedziałem się, że są ludzie w kraju, którzy usiłują występować przeciw Wojsku Polskiemu, przeciw rządowi polskiemu.

Zaniepokoiły mnie te rozmowy. A ja myślałem, że cały naród, wszyscy jak jeden, cieszą się z Polski odrodzonej od faszystów. Ulice i place Poznania częściowo już uprzątnięte z gruzów. Zniszczeń nie ma. Stary Rynek straszy oczodolami wypalonych domów. „Kulturtraegerzy” pozostawili tylko gruz i popioły ze znanych mi domów, porozrywane mosty... ale życie już pulsuje. Jedni usuwają gruz, inni wstawiają okna, drzwi. Tam znow naprawiają linię tramwajową, grupa ludzi czyta odezwe. Czytam również: „Tworzymy nowy, wolny świat, nową, odrodzoną, demokratyczną Polskę... Władze ujęli w swe ręce robotników, chłopów i inteligencję pracującą. Jednością silni, dźwigniemy oczy nasze z gniszczy i ruin, zapewnimy jej siłę, wielkość i dobrobyt.”

Czeka nas niemało pracy pomyślałem.

Z trudem odnalazłem ciocię Stasię. Nie mogła mnie poznać. Wyrosłaś — mówiła. Kuzynka wyszła za mąż. Jej mąż Ignac przypadł mi do gustu. Pracuje w HCP, opowiadał mi, że fabryka ruszyła, lecz odczuwają brak narzędzi, pracownicy przynoszą swoje własne. Jednym świderkiem posługuje się kilku robotników. Zakład nie posiada samochodu do transportowania żywności. Obiady je w stołówce, płaci dwa złote. Miasto rozpoczęło pracę z gołymi rękami, okupant ogocił sklepy, magazyny. Ziemiaków nie było, wśród gradu kul zdobywano żywność. A dziś już dymią komin fabryczne, funkcjonuje już transport. Dzieci chodzą do szkoły. Ale życie nie jest łatwe, jeszcze wiele dzieci woła o chleb.

U cioci Stasi po raz pierwszy przeczytałem „Wolę Ludu” — polską gazetę. Zastanawiałem się nad ilością istniejących partii w Polsce. O niektórych w ogóle nie słyszałem.

FELIKS FORMALCZYK

## Odwiedziny i spotkania teatralne

Ponieważ był to wyjazd krytyków teatralnych, wypada zacząć te refleksje właśnie od spraw teatralnych naszego południowego sąsiada. Byłem w Czechosłowacji przez tydzień, z czego po jednym dniu wypadło na Bratysławę i Brno, resztę czasu spędziłem w Pradze.

A więc teatr. Co w nim szczególnego uderza przybyś z Polski, to troska o repertuar współczesny. Kierownictwa teatrów czeskich szukają bliskich kontaktów z dramaturgami. Teksty współczesnych autorów znajdują łatwy dostęp na scenę, chociaż bardzo często tekst ulega daleko idącym przeróbkom w trakcie opracowania teatralnego. Oczywiście, dramaturgowie nie podobałoby temu ogromnemu zapotrzebowaniu na utwory oryginalne, toteż radzą sobie w ten sposób, że przerabiają teksty dawniejszych autorów i adaptują na scenę utwory powieściowe. Mogłoby więc obejrzeć w Bratysławie „Nowego Figara”, a w Pradze adaptowaną dla teatru powieść Capka „Inwazja jaszczurów”.

To, co widziałem z nowych sztuk — „Korsarz” Ludwika Kundery w Brnie — nie należało do dzieł wybitnych. Ciekawe nowe utwory współczesnych autorów czeskich — jak informowali na spotkaniu prasy specjaliści teatralni — znajdują się w trakcie prób i wejdą jeszcze w tym sezonie na sceny teatrów Czechosłowacji. Znamienne, że owe nowe sztuki traktują o współczesnej problematyce politycznej, moralnej i obyczajowej w sposób alegoryczny, zawołany, co bywa przedmiotem polemiki i zarzutów krytycznych. Tyle, że dramaturgowie czescy pojmują jednak tematy znacznie istotniejsze, niż ma to miejsce u nas.

Czechosłowaccy krytycy teatralni spośród tej nowej produkcji dramaturgicznej stawiają najwyższe cztery sztuki. Komedia trójki autorów: Skali, Fuchsa i Pantucka, zatytułowana „Smok jest smakiem” w której satyrycznych postaciach odnajdzie się wielu widzów. Adaptację sceniczną powieści Capka „Inwazja jaszczurów”, dokonaną przez Pawła Kohouta

Towarzyskie rodaków rozmowy niezmiennie obracają się wokół kwestii bytowych, przy czym — w zależności od standardu życiowego dyskutujących — wymiana zdań dotyczy cen obuwia lub... walorów najnowszego „Wartburga”. Nierzadko przy tym dochodzi do kontrowersji na temat podziału dochodu narodowego pomiędzy miasto i wieś.

— Co z tą naszą wsią? Pchamy w to rolnictwo — i to nie od dziś — miliardy, a efekty?

— No, to przecież jasne, chcemy więcej jeść, musimy wyprodukować więcej „papu” — replikują zazwyczaj „znawcy” zagadnienia.

W istocie sprawy te są o wiele bardziej złożone. Owo „pakowanie miliardów w rolnictwo” ma podstawowe znaczenie dla naszego bytu w szerokim rozumieniu tego określenia i daleko wykracza poza problem: jeden czy dwa kotlety na statystycznego obywatela tygodniowo. Przykre to, ale prawdziwie: przeciętny amator golonki gotów uważać za nieokrzesaną rozmówcę, który nie słyszał o Hemingway’u, urokach Karpacza, czy najnowszych perypetiach Bardotki; zarazem tenże amator golonki, w którego personie uosabiam niemałą rzeszę obywateli — z charakterystyczną nonszalancją odnosi się do pryncypiów polityki rolnej naszego państwa, decydującej przecież w znacznym stopniu o poziomie życia społeczeństwa.

Nikt nie dokonał wprawdzie ścisłych obliczeń, lecz można zaryzykować twierdzenie, iż zdecydowaną większość rodzin zamieszkujących Poznań i pozostałe miasta województwa — łączą z wsią jakieś więzy. Także z tego względu poznanie zasad nakreślonego przez Partię programu rolnego jest nader celowe, zwłaszcza, że zasady te, w swym najnowszym wydaniu sformułowane na XII Plenum KC PZPR — zmierzają do interesującego całe społeczeństwo celu: utrzymania poziomu stopy życiowej i jej podnoszenia.

PIOTR ŻYCKI

## Droga przez wieś

Więc — tak, rzeczywiście, inwestujemy w wieś miliardy złotych, chociaż dopiero od paru lat nakłady na ten cel wyraźnie zwiększono; przedtem produkcja rolna nie cieszyła się szczególnymi względami. W roku 1955 państwo przeznaczyło na potrzeby rolnictwa 6,1 miliarda zł, natomiast w roku 1962 — 10,3 miliardów. Przy wzroście — bardzo poważnym — inwestycji państwowych, wzrosły we wspomnianym okresie dwukrotnie nakłady własne wsi.

A efekty? Efekty są pokaźne, choć na pewno pragnęlibyśmy większych: produkcja rolna wzrosła globalnie w latach 1955—1962 o 18,6 procent. To znaczy, że związek pomiędzy nakładami a wynikami jest niewątpliwie, choć można mieć zastrzeżenia co do tempa. Obecnie przewiduje się, właśnie dla dalszego przyspieszenia tempa wzrostu produkcji rolnej, wyraźne zwiększenie nakładów na wieś. Co więcej, Władysław Gomułka zapowiedział na XII Plenum (mówiąc o proporcjach), iż w następnej pięcioletniej kadencji na rolnictwo muszą wzrastać szybciej, niż w innych działach gospodarki.

Konieczność taką dyktuje nam chroniczne nienadążanie produkcji rolnej za ogólnym rozwojem naszej gospodarki. Obserwujemy od dłuższego czasu wolniejsze tempo wzrostu produkcji roślinnej niż zwierzęcej, co zmusza nas do utrzymania wysokiego importu zboża. Ślubsze zbiory pogłębiają te trudności; w roku ubiegłym wyraziło się to koniecznością sprowadzenia z zagranicy nie 2,5 lecz 3 milionów ton zboża.

I tu właśnie docieramy do sedna sprawy: powinniśmy co prędzej zintensyfikować produkcję roślin-

ną, by starała się ona „dogonić” produkcję zwierzęcą, a zarazem walczyć o globalny wzrost produkcji rolnej. Problemem przy tym o zasadniczym znaczeniu dla gospodarki narodowej jest ograniczanie importu zboża, co obciąża poważnie nasz budżet.

Na dalszy wzrost produkcji rolnej nie możemy jednak liczyć bez zainwestowania dodatkowych środków. Zdecydowano je postawić do dyspozycji rolnictwa. Ale, jako że nasza społeczność kłesa nie jest bez dna, musi się to odbyć kosztem innych działań naszej gospodarki, z tego należy sobie zdawać sprawę. Ponieważ miniona zima spowodowała wiele szkód materialnych, wygospodarowanie owych dodatkowych środków na potrzeby inwestycyjne wsi będzie tym bardziej utrudnione.

A jednak są to posunięcia konieczne. Obejmą one zresztą nie tylko rolnictwo, lecz także przemysł, pracujący na jego potrzeby; między innymi nakreślono wielki program rozwoju produkcji maszyn. Nakłady skierowane będą także do sfery pozaprodukcyjnej: na stworzenie warunków kształcenia powiększonej liczby fachowców dla rolnictwa, a także na zabezpieczenie im należytych warunków życia i pracy. Faktem bowiem jest, iż w żadnej dziedzinie gospodarki nie obserwuje się, by tak dużo — jak w rolnictwie — odsetek wykwalifikowanych kadr pozostawał zatrudniony poza produkcją.

Program zainwestowania w rolnictwo dodatkowych środków nie dotyczy tylko PGR-ów, choć przynajmniej się czołowe miejsce w walce o wzrost produkcji rolnej; dodatkowe środki mają służyć całemu rolnictwu. Uwzględnić się potrzeby i interesy spółdzielni produkcyjnych oraz gospodarstw indywidualnych. Strumień kierowanych dodatkowo na wieś środków finansowych i materialnych stwarza szersze możliwości rozwoju w całym warsztacie rolnym. Jednocześnie jednak stawia się ich właścicielom (załogom) zwiększone wymagania. „Sam deszcz złotych nie użyźni gleby” — napisała „Trybuna Ludu”, komentując uchwałę XII Plenum.

Gdzie jak gdzie, ale właśnie w Poznaniu powinniśmy z tego wszystkiego zdawać sobie dokładnie sprawę. Składa się na to jeden jeszcze, poza uprzednio wymienionymi, wzgląd: Wielkopolska była i pozostaje regionem, który liczy się przede wszystkim w produkcji rolnej. Nie wydaje się abysmy powiedzieli w tej dziedzinie już ostatnie słowo. Przeciwnie, można jeszcze zrobić wiele. Zwłaszcza w nowych, sprecyzowanych przez XII Plenum, warunkach.

Fidel  
Castro

IGOR  
STACHANOW  
linoryt



i wystawiana właśnie przez praski Teatr Wojska. Kohout przesunął alegorię Capka o 25 lat, w czasy dzisiejsze. Dramat Milana Janisa „Królestwo Boże” posiada fabułę zaczerpniętą z dziejów ruchu husyckiego, a rozważa problem stosunku przywódcy do mas i zagadnienia organizacji rewolucji. Postacie historyczne dramatu Janisa mają podobno swoje odpowiedniki w konkretnych postaciach współczesnych. Czwartą wybijającą się pozycją współczesnej dramaturgii czechosłowackiej jest sztuka Frantiska Pavlicka „Zmagania z aniołem”. Sztuka traktuje o walce na dwa fronty, między kibicami rewolucji a tymi, którzy są zaangażowani politycznie, ale pozostali nieszczerzy, nie chcą walczyć ze „swoim aniołem”. Premiera tej sztuki wywołała bardzo ostrą dyskusję. Autor przygotował potem nową, zmienioną wersję tekstu, w którym pozostała walka na dwa fronty, ale główny akcent przesunął się na konsekwencje polityczne

## Z Czechosłowacji

ukazanych postaw. Kibic mianowicie dąży do rozstrzygnięcia sytuacji, nie chodzi mu jednak o wyświelenie prawdy, ale o spowodowanie „rozróbki”; zaangażowany chce natomiast, aby zapomnieć to, co było.

Oczywiście, streszczenie to nie oddaje w pełni ani przebiegu wszystkich wątków sztuki, ani nie daje wyobrażenia o ich wymowie ideowej. Daje co najwyżej pewne wyobrażenie o tym, jakie problemy współczesne zajmują uwagę autorów. Trzeba przyznać, że nie są to problemy bagatelne, a przeciwnie — raczej z tych ważniejszych, pomijanych przez literaturę i procesy edukacyjne. Dowodziłoby to więc zaangażowania się czechosłowackiego teatru w życie bieżące i szukanie tego, co we współczesności wymaga poprawy.

W zakresie konwencji scenicznego teatru Czechosłowacji korzystają z dwóch wzorów teatru: radzieckiego teatru okresu rewolucyjnego i teatru Brechta. Teatr rewolucyjny Kraju Rad nauczył czeskich realizatorów traktowania sceny jako trybuny, służącej do wypowiadania poglądów politycznych. Teatr Brechta, który czescy specjaliści teatralni uważają za szczytowe osiągnięcie dzisiejszego teatru światowego, podsunął im szeroką gamę środków wyrazu

scenicznego. Znajduje się więc tu miejsce i dla specjalnie ujętej pieśni czy piosenki, i dla panoramycznie potraktowanego dramatu grup społecznych, i dla losów pojedynczego bohatera, i dla ekspresyjnie rzuconego hasła.

Własnym czeskim uzupełnieniem tego wszystkiego jest w teatrach Pragi i Brna wielostronne atakowanie uwagi widza: za pomocą spożytkowania w spektaklu akcji, prowadzonej przez żywego aktora; akcji, ukazanej przez projektor filmowy; akcji, podkreślonej przez żywą orkiestrę, jak i płynące z głośników efekty dźwiękowe; wreszcie przez obecne prócz tego w przedstawieniu elementy plastyczne dekoracji i kostiumów. Szczegółem nagromadzenia różnorodnych środków wyrazu scenicznego — a może lepiej powiedzieć: technicznego — są przedstawienia praskiej „Latarni magiki”. Wyobraźnia twórców tej sceny, pomysłowość, sprawność techniczna, współgranie użytych środków — posunięte tu zostały wręcz do sztuczki magicznej, dekoncentrującej uwagę, nie pozwalającej syntetyzować narzucanych wrażeń. Ale i nie pozwalającej się widzowi ani przez moment nudzić. W „Latarni” widziałem „Opowieści Hoffmanna”, a więc spektakl operetkowy, w którym nie było nawet cienia operetkowej starzyzny. Akcja cwałowała po trójpłaszczyznowym ekranie filmowym. Tam pozostały wszystkie fraki, bale, sceny zbiorowe i indywidualne. Na prawdziwej scenie zostali tylko soliści — śpiewacy i tancerze. Nastroj muzyczny stwarzała aparatura odzwierciedlająca. Przedstawienie to wywarło niezwykłe wrażenie, jakiego w normalnej, mieszczańskocukierkowej operetce nigdy by się nie odebrało.

Odniosłem wrażenie, że w teatrach czeskich równie znaczenie co reżyserem i aktorom przysparza się również technikom i inżynierom dźwięku. Ale też te wielkie, pięknie utrzymane sale teatralne były wszędzie wypełnione niemal do ostatniego miejsca publicznością, która z jakimś nabożnym wręcz skupieniem obserwowała to wszystko, co działo się na scenie.

Z tego tygodnia odwiedzin i spotkań teatralnych wyniosłem tylko jedno przykre wspomnienie — wspomnienie trudności w dostaniu biletu w kasie teatrów. Porządne miejsce miałem tylko — po starej znajomości — w Teatrze im. Mahena w Brnie.

